



KATARZYNA
WASILKOWSKA

z ilustracjami
Maciej Szymanowicz

Ryś

MIASTA



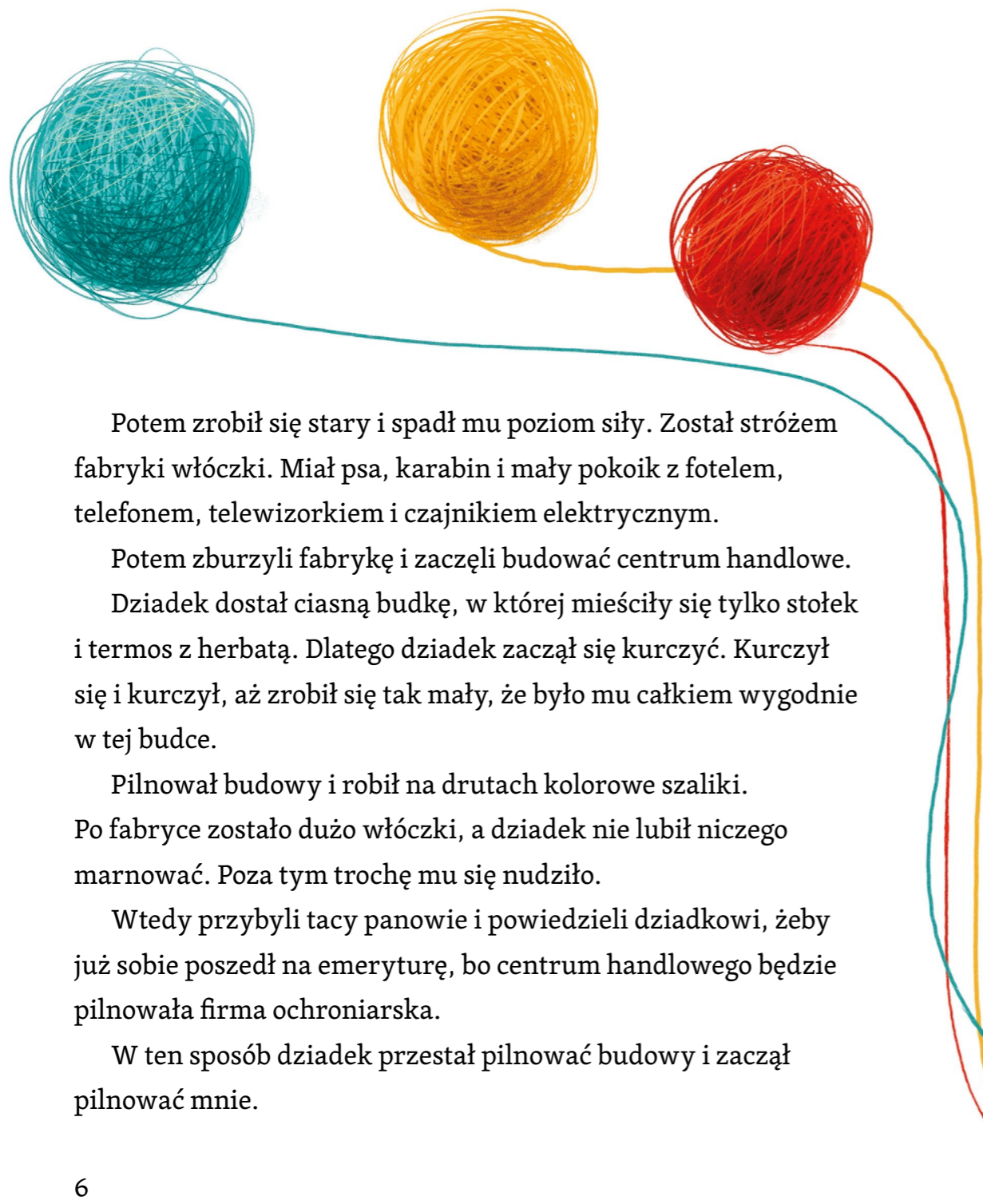
Jestem Ryś, mam siedem lat i kiedyś nie musiałem siedzieć w świetlicy. To było w czasach, kiedy miałem dziadka.

Mama i tato myślą, że jestem zwykłym dzieciakiem, ale trochę się mylą. Kiedy nie widzą, robię wiele specjalnych zadań, całą chmarę. Jest to bardzo trudne, o ile nie chce się w to mieszać rodziców. Jednak jakoś sobie radzę. Dziadek dobrze mnie przeskolił. W czasach, kiedy go miałem.

Mój dziadek był prawie najmniejszy z całej rodziny. Prawie, bo całkiem najmniejszy ciągle jestem ja. Ale dziadek był tylko trochę większy ode mnie.

Zanim stał się staruszkim, był normalnym dorosłym, w dodatku wielkim jak byk, sam mi mówił. Był drwalem w lesie i miał tyle siły, że kłodę drewna wrzucał na wóz jedną ręką. Zamach, hop! – i już.





Potem zrobił się stary i spadł mu poziom siły. Został stróżem fabryki włóczki. Miał psa, karabin i mały pokójek z fotelem, telefonem, telewizorkiem i czajnikiem elektrycznym.

Potem zburzyli fabrykę i zaczęli budować centrum handlowe.

Dziadek dostał ciasną budkę, w której mieściły się tylko stołek i termos z herbatą. Dlatego dziadek zaczął się kurczyć. Kurczył się i kurczył, aż zrobił się tak mały, że było mu całkiem wygodnie w tej budce.

Pilnował budowy i robił na drutach kolorowe szaliki.

Po fabryce zostało dużo włóczki, a dziadek nie lubił niczego marnować. Poza tym trochę mu się nudziło.

Wtedy przybyli tacy panowie i powiedzieli dziadkowi, żeby już sobie poszedł na emeryturę, bo centrum handlowego będzie pilnowała firma ochroniarska.

W ten sposób dziadek przestał pilnować budowy i zaczął pilnować mnie.

